

Historia historiografii na XX Powszechnym Zjeździe Historyków Polskich, Lublin, 18–20 września 2019 r.

18–20 września 2019 r. w Lublinie odbył się – pod patronatem honorowym Prezydenta RP – jubileuszowy, XX Powszechny Zjazd Historyków Polskich. Jego organizatorzy – Polskie Towarzystwo Historyczne, Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej, Katolicki Uniwersytet Lubelski oraz Archiwum Państwowe w Lublinie – motywem przewodnim obrad uczynili „wielką zmianę”, zarówno tę będącą już składnikiem dziejów, jak i tę, która dopiero zachodzi w położeniu dziejopisarstwa w związku z demokratyzacją kultury, kształtującą się „rzeczywistością cyfrową” i cyfrowym społeczeństwem. „Środowiskowa autorefleksja nad kondycją polskiej historiografii” postawionej wobec tych wyzwań miała także – wedle deklaracji Jana Pomorskiego, przewodniczącego Komitetu Organizacyjnego – stanowić próbę „wielkiej zmiany” w formule powszechnych zjazdów historyków polskich, w tym przypadku jednak owa zmiana miałaby wiele wspólnego ze źródłowym rozumieniem „rewolucji”, zmierzała ona bowiem do przywrócenia należnego zjazdom statusu „święta historii”, czyli wyjątkowego spotkania historyków, na którym dyskutowane są „fundamentalne pytania” ich profesji. Należy pochwalić organizatorów, że wszystkie te deklaracje nie pozostały bez pokrycia: bogaty program imprez towarzyszących (przegląd filmów historycznych, turniej gier historycznych, spektakl rekonstrukcji historycznych) i kularowa obecność multimediów (m.in. wirtualny gabinet Józefa Piłsudskiego) przynajmniej częściowo otwierały zjazd na nowoczesne formy prezentacji historii, podczas gdy tematyka paneli i świetnie przygotowanych, stosunkowo nielicznych referatów, które na dodatek z dużym wyprzedzeniem udostępniono na stronie internetowej zjazdu, przynajmniej teoretycznie stwarzały warunki dla pogłębionej refleksji nad węzłowymi problemami naszej historiografii. Czas pokaże, na ile była to refleksja „przełomowa”.

Często zdarza się, że tematyka zjazdów i konferencji historycznych wiąże się z jubileuszami ważnych wydarzeń. Tak było i tym razem, trudno jednak, aby stało się inaczej, skoro zorganizowany w Lublinie zjazd przypadł na 450. rocznicę zawartej w tym mieście unii lubelskiej i 50. rocznicę także w Lublinie obradującego X Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich. Już nie tylko z miastem gospodarzy związana była jeszcze jedna rocznica, którą organizatorzy zdecydowali się uczcić, a mianowicie przypadające na 2019 r. trzydziestolecie transformacji ustrojowej. Każdy z wymienionych jubileuszy znalazł odzwierciedlenie w programie zjazdu, tym jednak, na co chcieliśmy zwrócić uwagę czytelników „Klio Polskiej”, jest fakt, że zarówno „rocznicowa” formuła zjazdu, jak i zamiar jego organizatorów, aby dokonać pewnego bilansu dorobku polskiej historiografii ostatniego półwiecza i zastanowić się nad jej kondycją współczesną, zachęcał uczestników do refleksji historyczno-historiograficznej. Na obecności tej właśnie problematyki na zjeździe lubelskim skupi się poniższa relacja, mimo pokaźnych rozmiarów z pewnością niekompletna, fizycznie bowiem nie było sposobu uczestniczyć we wszystkich wydarzeniach.

Interesująca nas tematyka pojawiła się już w wykładzie inauguracyjnym, w którym Jan Pomorski podjął rozważania *O potędze historii* – rozumianej nie tylko jako obecna w teraźniejszości i kształtująca ją (zgodnie z Pomianowską metaforą sedymentacji) przeszłość, ale również jako różne formy jej reprezentacji, które za sprawą rewolucji multimedialnej zwielokrotniły siłę oddziaływania na ludzkie umysły. Aby uświadomić społeczną odpowiedzialność historyka, oczywiście przy założeniu, że w obliczu wspomnianej rewolucji wciąż pełni on znaczącą rolę społeczną, prelegent porównał

ową potęgę do energii atomowej, która może być wykorzystywana z pożytkiem, ale może również stać się narzędziem zniszczenia. Pożyteczną rolę w tym znaczeniu mogą odegrać historycy jako tłumacz kultur oraz historia transnarodowa, dla której alternatywą byłaby intelektualna izolacja narodów zamkniętych we własnych racjach moralnych i cierpieniach. Wobec nich historia powinna odgrywać rolę raczej ricoeurowskiej (aktywnej) żałoby niż (biernego) żalu, co oznacza również, że powinna być uprawiana w duchu nowotestamentowego wezwania „jeden drugiego brzemiona noście”. „Krytyczne umiłowanie” określałoby natomiast postawę wobec ojczyznej historii, której wzór mówca odnalazł w słowach wypowiedzianych przez Marcelego Handelsmana na V Powszechnym Zjeździe Historyków Polskich (1930): „Bo jednego tylko żąda od nas, nauczycieli swoich, naród polski: prawdy, choćby najbardziej gorzkiej, najbardziej brutalnej, lecz prawdy szczerej, bez osłonek i bez frazesu, prawdy »prawdziwej«. Bo tylko znajomość surowej rzeczywistości, takiej, jaka istnieje, i rzeczywistości takiej, jaka istniała, obywatel wielkiego, wolnego narodu może wychowywać siebie na twórcę – świadomego losu swego, losu narodu i państwa”¹.

Pełen erudycji, a zarazem świetnie wygłoszony wykład z pewnością odpowiadał powadze uroczystej chwili i zebrał zasłużone oklaski. Można jedynie żałować, że organizatorzy nie przeznaczyli więcej czasu na wręczenie nagrody dyrektorów instytutów historycznych w Polsce w konkursie na Książkę Historyczną Roku im. Karola Modzelewskiego, którą otrzymali Włodzimierz Borodziej i Maciej Górny za książkę *Nasza wojna, t. 2: Narody 1917–1923* (Warszawa 2018, Wydawnictwo WAB, Grupa Wydawnicza Foksal). Pozwoliłoby to zabrać głos laureatom, a przede wszystkim Małgorzacie Goetz-Modzelewskiej, która zgodziła się nadać nagrodzie imię jej Męża.

Osobliwościom polskiej myśli historycznej poza krajem (1939–1990) poświęcony został panel prowadzony przez Rafała Habielskiego. W referacie wprowadzającym Rafał Stobiecki krótko omówił kilka tytułowych „osobliwości”, ograniczając wszelako swoje rozważania do okresu po 1945 r. Zwrócił uwagę, że uprawianie historii na uchodźstwie łączyło się ze specyficznym etosem i poczuciem emigracyjnej misji, polegającej na „obronie wolności i niezależności badań naukowych, kultywowaniu tej tematyki, która z przyczyn politycznych nie mogła być podejmowana w kraju”. Postawie tej towarzyszyło zakorzenienie emigracyjnej myśli historycznej w tradycjach intelektualnych II Rzeczypospolitej, widoczne zarówno w warstwie teoretyczno-metodologicznej (odrzućcie historiozofii marksistowsko-leninowskiej, nawiązania do indywidualistycznego historyzmu i chrześcijańskiej filozofii historii, poszukiwanie sensu dziejów Polski w obronie katolicyzmu lub walce o wolność), jak i w propagowanym obrazie dziejów Polski (nieograniczonej do „piastowskich” granic „etnograficznych”). Prelegent zwrócił także uwagę na wielość form emigracyjnej refleksji historycznej, które zacierały granicę między historią a literaturą, a także na zmagania historyków na uchodźstwie z „gettowością”, czyli problemami związanymi z samą kondycją emigranta, spotęgowanymi podejmowaniem zagadnień marginalnych z punktu widzenia historiografii zachodniej.

Paniści (Andrzej Friszke, Marek Kornat, Tadeusz Wolsza) zasadniczo zgodzili się z tak nakreślonym obrazem, wprowadzając do niego niewielkie rozszerzenia i korekty. Andrzej Friszke i Marek Kornat podkreślali trudne do przecenienia zasługi historyków emigracyjnych w tworzeniu infrastruktury badawczej: archiwów historycznych (Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego, zbiory polskie w Instytucie Hoovera) i wydawnictw źródłowych². Ponadto Andrzej Friszke zwrócił uwagę na wpływ, jaki historiografia emigracyjna wywierała na historiografię krajową. Poprzez

¹ *Pamiętnik V Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Warszawie 28 listopada do 4 grudnia 1930 r.*, t. 2, Lwów 1930, s. 27.

² Przykładowo: *Elementa ad fontium editiones*, t. 1–76, Romae 1960–1992; *Documents on Soviet-Polish Relations 1939–1945*, t. 1–2, London 1961–1967; *Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945*, t. 1–6, Londyn 1970–1989.

popularyzację historii (Radio Wolna Europa) i podnoszenie trudnych do zignorowania faktów historycy emigracyjni ograniczali możliwości dowolnego kreowania w PRL obrazu dziejów Polski. Jego zdaniem od lat 60. można mówić o swego rodzaju dialogu między historykami emigracyjnymi i krajowymi, a nawet o intelektualnym zbliżeniu, którego świadectwo stanowią publikacje londyńskich „Polemik” (1963–1971). W podobnym kierunku zmierzała chyba także uwaga Tadeusza Wolszy, który podkreślił, że historycy emigracyjni nie tylko uzupełniali ustalenia historyków krajowych, ale także inspirowali ich lub zastępowali, jak w przypadku tematów, których w kraju nie można było podejmować (Katyń, sowietyzacja Europy Środkowo-Wschodniej, historia ZSRR). Z kolei Marek Kornat ocenił, że historiografia emigracyjna, zdominowana przez konwencję historii politycznej, broni się przede wszystkim jako historia dyplomacji. Do dziś opracowania Anny Cieniały, Mariana Kamila Dziewanowskiego, Wiktora Sukiennickiego i Piotra Stefana Wandycza są często jedynymi dostępnymi w języku angielskim opracowaniami dotyczącymi polskich stosunków dyplomatycznych w XX w. Podkreślił także ogromne znaczenie Jerzego Giedroycia dla współczesnej historiografii, wybitną pozycję Oskara Haleckiego (jako autora wciąż żywych koncepcji cywilizacji i Europy Środkowo-Wschodniej), upomniał się także o docenienie Stanisława Bobra-Tylingo jako historyka dyplomacji powstania styczniowego. Nawiązując do tradycyjnego charakteru historiografii emigracyjnej, Marcin Zaremba postawił pytanie o jej anachroniczność. Nie kwestionując jego zasadności, Marek Kornat bronił nowoczesności dorobku emigracyjnego w obszarze sowietologii, podając jako przykład prace Leopolda Łąbędzia i kierowany przez niego kwartalnik „Survey”. Czy istnieje jeszcze historiografia emigracyjna? Choć niektórzy polscy historycy pozostali za granicą, to – jak zauważył Rafał Stobiecki – zdaniem samych emigrantów historiografia emigracyjna przestała istnieć na przełomie lat 80. i 90.

Rafał Stobiecki, który pierwszego dnia występował w roli referenta podczas dyskusji o historiografii emigracyjnej, przedzierzgnął się nazajutrz w moderatora kolejnego panelu historiograficznego, poświęconego tym razem *X Powszechnemu Zjazdowi Historyków Polskich w Lublinie jako egzemplifikacji losów historiografii w dobie Polski Ludowej*. W referacie wprowadzającym (*Doświadczenie historiografii PRL z perspektywy przełomu 1989 roku*) Krzysztof Zamorski podjął próbę oceny całości historiografii tego okresu z perspektywy zarówno jej zadań obywatelskich (przez co autor rozumiał służbę nauki historycznej na rzecz potrzeby wolności i budowania tożsamości narodowej), jak i wymogów profesjonalnych. Realizację tego celu autor podzielił na trzy etapy. W pierwszej części, na podstawie *Bibliografii historii Polski* dokonał on analizy statystycznej dorobku historiografii z lat 1956–1989, która doprowadziła go do wniosku, że w okresie tym dominującą pozycję zdobyła historia najnowsza. Tu też przedstawił oryginalną, dość kontrowersyjną periodyzację powojennej historiografii, wyróżniając okres jej stalinizacji (1944–1958), destalinizacji (1958–1968) oraz nieposiadające własnej nazwy okresy 1969–1980 (z „przełomowym” zjazdem lubelskim) i 1980–1989, kiedy to miał nastąpić „koniec sporów o ducha historycznego”, a w historiografii polskiej zwycięstwo odniosła „potrzeba wolności” (s. 6)³. Kolejne dwie części referatu autor poświęcił zewnętrznym i wewnętrznym wyzwaniom polskiego dziejopisarstwa. Te pierwsze stawał przed polskimi historykami rozwój rozmaitych nurtów zachodniej nauki, wśród których najpoważniejszą rolę referent tradycyjnie przypisał tzw. szkole „Annales”. Jego zdaniem wpływ tego nurtu miał w Polsce charakter elitarny, ale do lat 70. nie był bynajmniej jednokierunkowy, dopiero w późniejszym okresie recepcja nowych kierunków (historia klimatu, mikrohistoria, historia dzieciństwa i rodziny, kliometria, historia pojęć etc.) była spóźniona i ograniczona. W latach 80. bowiem, zdaniem referenta, „byliśmy zajęci czymś innym” (czyli ruchem „Solidarności” i mizerią ekonomiczną). Były to jednak stosunkowo późne

³ Wszystkie referaty cytuję na podstawie strony XX Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich, <http://xxpzhp.umcs.lublin.pl> (31 X 2019).

wyzwania wewnętrzne polskiej historiografii po 1945 r. Wśród wcześniejszych referent wymienił II wojnę światową, która, jego zdaniem, pełniła w historiografii powojennej rolę analogiczną do upadku Rzeczypospolitej w historiografii porozbiorowej, a także marksizm i trud tworzenia historii narodowej dla państwa w nowych granicach. W tej ostatniej kwestii referent dostrzegł wyjątkowość polskiej historiografii w skali środkowoeuropejskiej, polegającą na konfrontacji pomysłów historii świeckiej (marksistowskiej) z emigracyjną wykładnią religijną. W podsumowaniu referent uznał, że historiografia powojenna spełniła swe zadania tożsamościotwórcze, ale kosztem zawężenia „społecznej perspektywy obserwacji własnych dziejów” do czasów najnowszych, które niosło za sobą „groźbę ograniczenia badań [...] i społecznego zainteresowania perspektywą długą, braudelowskim długim trwaniem” (s. 44).

W dyskusji nad referatem moderator konfrontował panelistów (Tadeusz Rutkowski, Tomasz Siewierski) z następującymi zagadnieniami: na czym polegała *differentia specifica* historiografii peerelowskiej?, jakie były jej ramy periodyzacyjne i co obroniło się z jej dorobku? (tura I), jakie wyzwania stawiała ona przed historykami? (tura II), czy zjazd lubelski z 1969 r. był typowy dla zjazdów w okresie PRL?

Tadeusz Rutkowski wyjątkowość historiografii PRL dostrzegwał w tym, że nie można jej odrywać od polityki państwa wobec nauki historycznej. Na tej podstawie przeciwstawił się przyjętej *implicite* w referacie Krzysztofa Zamorskiego antynomii PRL – historycy, wskazując, że środowisko historyków było częścią PRL, a nie wyłącznie środowiskiem uciskanym przez system. Zwrócił również uwagę, że w referacie zabrakło historiografii partyjnej. Przekonanie panelisty o związkach nauki historycznej z polityką naukową państwa ludowego wpływało także na wyróżnienie innych, niż zrobił to referent, cezur periodyzacyjnych peerelowskiej historiografii. Rutkowski upomniał się o wydzielenie krótkiego, ale ważnego okresu 1945–1948, stalinizm zaś ograniczył do tradycyjnie wskazywanych lat 1948–1956, rok 1958 określając jako „epitafium odwilży”. Cezury kolejnego okresu poszukiwał raczej w latach 70. niż w roku 1969, koniec epoki PRL przesunął zaś (ze względu na długi cykl wydawniczy) na rok 1990. Kwestia, czy periodyzację dziejów nauki w PRL można opierać wyłącznie na kryterium przemian ideowo-politycznych wzbudziła wątpliwości części dyskutantów (Jerzy Maternicki, Paweł Sierzęga).

Tomasz Siewierski z kolei zaproponował, by do historiografii PRL zastosować opozycję *historia sacra* i *historia profana*. „Kapłanami” tej pierwszej mieliby być historycy partyjni, a „świętym” obszarem ich dociekań – historia najnowsza. Pozostała część nauki historycznej (a więc niepartyjna i nienajnowsza) kontynuowałaby wedle tego podziału historiografię II Rzeczypospolitej. Tej nieco manichejskiej dychotomii zdaje się odpowiadać przedstawiona przez panelistę periodyzacja, w której wyróżnił on jedynie okres stalinowski (1948–1955/1956), nie dostrzegając żadnych cezur w rozwoju nauki historycznej po 1956 r.

Rozmowę o wyzwaniach, jakie przed historykami stawiał okres PRL zdominował temat politycznych uwarunkowań nauki historycznej. Dyskutanci hasłowo przywoływali tu konfrontację z ideologią marksistowską, skupiając się raczej na takich konsekwencjach wymogu legitymizacji nowego kształtu terytorialnego państwa jak przewaga koncepcji Polski piastowskiej i marginalizacja wizji Polski jagiellońskiej oraz tabuizacja problemu ziem zabranych. Na inny aspekt powojennej zmiany granic zwrócił uwagę Krzysztof Zamorski, podkreślając, że dla wielu polskich historyków zmiana miejsca zamieszkania z „ziem utraconych” na „ziemie odzyskane” oznaczała także wymagającą zmiany warsztatu naukowego „przeprowadzkę” z archiwów wileńskich i lwowskich do archiwów pruskich.

Mówiąc o zjeździe lubelskim z 1969 r., Rutkowski uchylił pytanie o jego „typowość”, jego zdaniem nie istniał bowiem „typowy” zjazd historyków polskich. Podobnie jak inne, X Powszechny Zjazd Historyków Polskich odbywał się pod polityczną presją, choć nie była ona nadzwyczaj silna. Kwestią do dzisiaj niewyjaśnioną pozostają przyczyny przesunięcia terminu zjazdu (z 1968 na 1969 r.).

Nie poznali ich sami organizatorzy zjazdu (Henryk Samsonowicz). Panelista wysunął przypuszczenie, że zmiana ta nie była bezpośrednią konsekwencją Marca '68, lecz skutkiem rozchwiania kontroli aparatu partyjnego nad nauką (rozpad Wydział Historii Partii przy KC PZPR, symboliczny koniec „epoki Tadeusza Daniszewskiego”). Tym natomiast, co zdaniem Rutkowskiego wyróżniało zjazd lubelski spośród innych zjazdów była szersza reprezentacja młodego pokolenia (Samsonowicz, Mączak), a także nieco bardziej optymistyczne spojrzenie na dzieje przedrozbiorowe. Podobnie zjazd lubelski ocenili Zamorski, który widział w nim początek ery gierkowskiej, i Stobiecki, dostrzegający w jego przebiegu symptomy zmiany generacyjnej oraz częściowej rehabilitacji II Rzeczypospolitej. Wśród dyskutantów szczególnie walor świadectwa historycznego miało wystąpienie Jerzego Maternickiego, który wspominał, że na omawianym zjeździe w sposób bardziej otwarty niż wcześniej mówiono o historii najnowszej. Zmianę tę Maternicki wiązał z towarzyszącymi wydarzeniom Marca '68 rozgrywkami partyjnymi i chęcią pozyskania opinii publicznej.

Bardzo ciekawy kontrpunkt dla dyskusji polskich historyków stanowiło spojrzenie na historiografię PRL z perspektywy ZSRR. Zaproponował je ukraiński uczyony Leonid Zaszkilniak, który zwrócił uwagę, że w ZSRR historiografia PRL nie cieszyła się opinią nauki marksistowskiej. Stosując podejście, które Leszek Kołakowski nazwał swego czasu „instytucjonalnym rozumieniem marksizmu”, radzieccy decydenci uznawali polską historiografię za wywrotową i nacjonalistyczną, wciąż daleką od marksistowsko-leninowskiego ideału, a zatem wymagającą dalszej pracy. Z perspektywy radzieckich uczonych zadziwiała zaś otwartość i swobodnym dostępem do „zakazanej” literatury. Zaszkilniak ocenił, że swoją wartość zachował dorobek takich historyków jak Andrzej Ajnenkiel, Aleksander Gieysztor, Henryk Łowmiański, Stefan Kieniewicz, Henryk Samsonowicz, Janusz Tazbir czy Jerzy Topolski.

Liczne grono dyskutantów zgromadził moderowany przez Ewę Domańską panel zatytułowany *Współczesna historiografia polska: problemy i perspektywy*, do którego wprowadzenie wygłosił Tomasz Wiślicz. Referent wyróżnił cztery tendencje w historiografii polskiej po 1989 r. Do pierwszej zaliczył nurty, „których celem jest albo rewizja – w imię prawdy historycznej – dotychczasowych opisów przeszłości, albo tworzenie nowych”. Mitoburczą energią tkwiącą w tej tendencji pochodzi rzecz jasna z uznania historiografii PRL za „zmitologizowaną” lub niepełną, jak jednak przekonywał referent, nie została ona wykorzystana do stworzenia pogłębionego metodologicznie obrazu przeszłości. Przeciwnie, naznaczone „pozytywistycznym regresem” badania Instytutu Pamięci Narodowej sprawiły, że w obrazie dziejów PRL dominuje historia polityczna oparta na materiałach SB, dążenie do historycznego uprawomocnienia pravicowych nurtów politycznych referent obarczył zaś odpowiedzialnością za nowe mitotwórstwo (przykład historii „żołnierzy wyklętych”) i zabójcze dla historiografii naukowej próby jej politycznej instrumentalizacji, jeśli nie wręcz upartyjnięcia (przykład nowelizacji ustawy o IPN z 26 stycznia 2018 r. oraz dyskusji o stosunkach polsko-żydowskich i polsko-ukraińskich). W drugiej, bardzo zróżnicowanej tendencji, znalazły się zarówno nurty odrzucające metanarrację (antropologia historyczna, mikrohistoria, historia mówiona), jak i dążące do „wiedzy syntetycznej o charakterze strukturalnym” (demografia historyczna, historia przestrzenna, historia środowiskowa). Referent odnotował pewne rozczarowanie mikrohistorią i historią mówioną, które wykazały ograniczoną przydatność w badaniach porównawczych i w tworzeniu teorii stanowiących potencjalną podstawę całościowego obrazu przeszłości, czego efektem ubocznym jest fakt, że w zadaniu tym historyków zaczęli zastępować przedstawiciele innych nauk, niekiedy „lekceważący aktualny stan wiedzy historycznej” (np. *Fantomowe ciało króla* Jana Sowy). Trzecią tendencję wyróżnioną przez referenta tworzą nurty tożsamościowe, wśród których zaskakującą żywotność wykazuje historia chłopów, a nieco mniej zaskakującą – historia lokalna i regionalna oraz genealogia. Do tej tendencji referent zaliczył także studia nad imperiami, studia postkolonialne oraz historię kobiet, która jednak, jego zdaniem, powinna już „pozbyć się charakteru tożsamościowego”, jeśli miałby on oznaczać,

że historia kobiet wyróżnia się jedynie przedmiotem badań, a nie skryzalizowanym „minimum metodologicznym”. W ostatniej wreszcie – czwartej – tendencji referent umieścił badania prowadzone „na podstawie nietypowych źródeł i wymagających dodatkowych umiejętności”, takie jak historia wizualna, historia cyfrowa (analiza *big data*), posthumanistyka, muzeologia i muzealnictwo historyczne. W konkluzji referent zauważył, że większość z wymienionych nurtów i tendencji rozwinęła się na polskim gruncie w ostatnich 15 latach. Otwartym pozostawił pytanie, czy świadczy to o metodologicznym „odblokowaniu” polskiej historiografii, czy przeciwnie – o poszukiwaniu „niszy” w spetryfikowanej strukturze rodzimej nauki.

Dyskusja nad tezami powyższego referatu znacznie przekroczyła przewidziane przez organizatorów ramy czasowe, do czego przyczynił się także fakt, że rozbudowana argumentacja panelistów (Tomasza Falkowskiego, Dariusza Skórczewskiego, Agaty Tatarenko) nadawała ich wypowiedziom charakter koreferatów, które z kolei wywołały wśród dyskutantów komentarze, może nawet liczniejsze niż sam referat.

Tomasz Falkowski odniósł się do problemów związanych z adaptacją zachodnich nurtów w polskiej historiografii. Zwrócił uwagę, że często poprzestaje ona na jednym czynniku, arbitralnie uznanym za charakterystyczny dla danego nurtu. W przykładowym przypadku mikrohistorii była to jednostkowość zjawiska, która nierzadko usprawiedliwiała zajęcie się nieistotnym szczegółem ograniczonym do lokalności i krótkiego trwania (przy rezygnacji m.in. z perspektywy antropologicznej i z ambicji uzupełnienia ujęcia makrostrukturalnego). Nic więc dziwnego, że polska mikrohistoria mylona jest często z tradycyjną prozopografią, nie dociera do dawnej mentalności, a niekiedy wręcz przedstawia ją jako nieracjonalność. Adaptację taką panelista nie zawahał się określić mianem dewaluacji czy wręcz antimikrohistorii. Zaproponował zarazem, by praktykę historyczną traktować jako rodzaj zobowiązania (wobec twórców czy „klasyków” teoretycznego wzorca). Ta „teoria zobowiązania” wzbudziła zainteresowanie, z tym jednak zastrzeżeniem, że historyk może być zobowiązany jedynie wobec źródeł, a nie wobec twórców teorii (Tomasz Wiślicz).

Z kolei Agata Tatarenko postawiła pytanie o miejsce historiografii akademickiej we współczesnym tworzeniu obrazu przeszłości, który stał się metodologicznie dużo bardziej złożony wskutek rozwoju takich dziedzin nauki jak historia mówiona, badania nad pamięcią, antropologia historyczna, reportaż historyczny, itp. Zdaniem panelistki rozwój tych nurtów prowadzi do rewizji obrazu dziejów, a pośrednio do kłopotów tożsamościowych akademickiej historiografii, która reaguje przeważnie podtrzymywaniem przekonania, że przeszłością powinni zajmować się historycy z cenzusem naukowym. Odnosząc się do kwestii wpływu zachodnich nurtów, ostrożnie wypowiedziała się przeciwko „ślepej adaptacji” i za docenieniem rodzimych tradycji.

Dużo mocniej tezy te wybrzmiały w wystąpieniu Dariusza Skórczewskiego. Umieszczając polską historiografię w kontekście globalnym, zwrócił on uwagę na jej nieprzewycięzoną peryferyjność, która jest efektem instytucjonalnej przewagi zachodniego centrum i polega na znikomych możliwościach wpływu polskiego dyskursu na globalny dyskurs o przeszłości („przemoc epistemiczna”) oraz na obowiązującym jedynie historyków peryferyjnych wymogu powoływania się na autorytet nauki zachodniej („asymetria epistemiczna”). Kresząc w ten sposób położenie polskiej historiografii, za jej główne zadanie panelista uznał zniesienie „epistemicznej niesprawiedliwości”, co miało się dokonać przez dekonstrukcję zachodniej narracji historycznej o Europie Środkowo-Wschodniej (m.in. przez ukazanie jej rosyjskiego zakorzenienia) oraz zbudowanie narracji konkurencyjnej. Byłaby to „epistemologia ofensywna”, którą panelista przeciwstawiał „epistemologii defensywnej”, sprowadzającej się do adaptacji i legitymizacji zachodniego punktu widzenia. Strategiczną rolę w tej emancypacji miałby odegrać postkolonializm, co panelista (świadomy jak mało kto zachodniego przecież pochodzenia tego terminu) opatrzył zastrzeżeniem, że nie chodzi tu o prostą translację teorii postkolonialnej, lecz jej użycie do krytycznego spojrzenia na dominujący dyskurs zachodni.

Postawiony przez Skórczewskiego problem obecności polskiego dyskursu w globalnej narracji historycznej wzbudził chyba najszerzy rezonans na sali. Wachlarz stanowisk rozciągał się od wyrażonego przez Andrzeja Paczkowskiego poglądu, że nie da się połączyć bycia historykiem polskim z obecnością w dyskursie globalnym (Andrzej Walicki, Leszek Kołakowski czy Zygmunt Bauman tworzyli *mainstream* o tyle, o ile nie pisali o sprawach polskich), przez stwierdzenie, że obecność ta jest potencjalnie możliwa, ale na przeszkodzie staje „wsobność” polskiej historiografii (Robert Traba), jej funkcja tożsamościowa (Agnieszka Kolasa-Nowak) czy też pojawiający się w niej „paleo-pozytywizm”, czyli programowa ignorancja metodologiczna (Dobrochna Kałwa), aż do wskazywania dróg prowadzących do zglobalizowania polskiej historii, wśród których najczęściej pojawiał się postulat patrzenia na jej problemy z perspektywy środkowoeuropejskiej (Krzysztof Brzechczyn, Paweł Rodak) lub nowego zdefiniowania tych problemów poprzez tworzenie nowej syntezy (Violetta Julkowska). Największy optymizm zachował Krzysztof Zamorski, który w kongresach zagranicznych badaczy dziejów Polski widział świadectwo wcale nie tak małego zainteresowania jej dziejami.

Ewa Domańska – która występowała w podwójnej roli moderatorki i (w zastępstwie Marty Kurkowskiej-Budzan) panelistki – szans dla polskiej historiografii upatrywała w wylaniającej się z końca postmodernizmu „luce paradygmatycznej” i poszukiwaniach nowego paradygmatu, określonych przez tak różne tendencje jak m.in. krytyka europocentryzmu i antropocentryzmu, łączenie humanistyki i przyrodoznawstwa, dekolonizacja wiedzy czy redyscyplinizacja (czyli powrót do archiwum i do badania źródeł) i wyrastająca ze sprzeciwu wobec komercjalizacji badań i „tyranii bibliometrii” idea „nauki powolnej” (*slow science*), która – jak należało się spodziewać – spotkała się ze szczególnie życzliwym przyjęciem słuchaczy. Za obszary badań warte szczególnych inwestycji intelektualnych panelistka uznała m.in. historię totalitaryzmu, komunizmu, ludobójstwa (Holocaustu), humanistykę cyfrową, historię środowiskową (badania nad zachodzącymi w antropocenie zmianami klimatu). Nie po raz pierwszy deklarowała gotowość do koniecznej, jej zdaniem, współpracy historyków z metodologami, która owocowałaby przekuwaniem badań szczegółowych w nowe pojęcia, teorie i procedury o uniwersalnym zastosowaniu. Wydaje się, że słuchacze byli mniej optymistycznie nastawieni do zakreślonych w ten sposób perspektyw, ponieważ – jak zauważył Piotr Witek – „dyskusja odbywa się na wysokim C”, podczas gdy w edukacji i praktyce akademickiej problem stanowi samo rozumienie teorii. Pierwszym krokiem powinno więc być, chyba nie tylko jego zdaniem, podniesienie poziomu nauczania metodologii na studiach historycznych.

W tym samym czasie co omówione wyżej dyskusje organizatorzy zorganizowali jeszcze jedno wydarzenie o tematyce zbieżnej z profilem „Klio Polskiej”. Mam na myśli panel zatytułowany *Historia w przestrzeni najnowszej. Muzea historyczne*, w którego części pierwszej Robert Kostro moderował dyskusję z udziałem Roberta Traby i Wojciecha Kucharskiego nad referatem Anny Ziębińskiej-Witek (*Jak przedstawiać historię w muzeach?*), w części drugiej zaś Piotr M. Majewski wygłosił wprowadzenie (*Do kogo należą muzea historyczne?*) do moderowanego przez Dariusza Stołę panelu z udziałem Dariusza Gawina i Michała Łuczewskiego. W referacie Ziębińskiej-Witek zwraca uwagę odpowiadający założeniom „nowej muzeologii” postulat „muzeum krytycznego”, w którym autorka widziała szansę na przewyżczenie dotychczasowych paradygmatów wystawienniczych, osadzonych w koncepcji muzeum jako opisaniej przez Michela Foucault instytucji „zainteresowanej dążeniem do władzy poprzez kontrolowanie wiedzy”. Modelową realizację „krytycznej ekspozycji” autorka omówiła na przykładzie dreźnieńskiego Muzeum Wojskowo-Historycznego Bundeswehry. Jak przedstawiają się perspektywy analogicznej realizacji w Polsce? Gdyby ocenić je na podstawie referatu Majewskiego, który omówił polskie spory o muzea historyczne w ostatnim piętnastoleciu, trzeba by uznać je za niezbyt obiecujące. Zdaniem referenta w ostatnich latach mieliśmy do czynienia z ofensywą partii rządzącej na polu polityki muzealnej, którą należałoby ocenić jako wprost przeciwną zaprezentowanej przez Ziębińską-Witek idei. Polityka ta zmierzała bowiem do „podporządkowania

państwu muzeów historycznych kluczowych z punktu widzenia kształtowania obrazu dziejów najnowszych” oraz do „monopolizacji interpretacji przeszłości”. W ocenie referenta taka polityka historyczna – wbrew intencji jej twórców – nie przyczynia się do umocnienia wspólnoty narodowej, lecz pogłębia konflikty między „interesariuszami muzeów”, w tym przede wszystkim między „zwykłymi obywatelami”, podzielonymi na „dwie, nastawione konfrontacyjnie grupy interesów”.

Problematyka panelu „muzealnego” częściowo zazębiała się z tematem kończącej zjazd, moderowanej przez Roberta Trabę dyskusji pt. *Jakiej historii Polacy potrzebują?*, podczas której powróciły zasygnalizowane w wykładzie inauguracyjnym kwestie społecznej roli historii, relacji między historią a polityką, historią a pamięcią, stosunku do historii ojczystej. Dodatkową wartością dyskusji była obecność wśród panelistów uczonych o różnej orientacji światopoglądowej (Andrzej Nowak, Rafał Wnuk i Wojciech Wrzosek), choć trudno byłoby uznać, że ich interakcji towarzyszyła przekładalność perspektywy.

W słowie wstępnym Robert Traba zaproponował, by tytułową kwestię poprzedzić bardziej podstawowym pytaniem, a więc by zastanowić się nie tylko nad tym, jakiej historii Polacy potrzebują, lecz czy potrzebują jej w ogóle (np. bardziej niż pamięci)? Zapytał także o kontekst, który zrodził potrzebę takiej dyskusji. Zdaniem Andrzeja Nowaka „większość nie potrzebuje historii”, co powinno martwić tych, którzy myślą o (narodowej) tożsamości. Samą dyskusję uznał natomiast za fragment europejskich sporów o pamięć i reakcję na próbę narzucenia europejskiej – w miejsce narodowej – pamięci (czego przykładem miałyby być narracja Domu Historii Europejskiej w Brukseli). Także Rafał Wnuk podłoże debaty dostrzegał w konfrontacji polskich i europejskich mitów historycznych, nie przypisywał jej jednak znaczenia konfliktu świadomości narodowej i ponadnarodowej, a w przywołanym przez Nowaka brukselskim muzeum skłonny był widzieć nie odrzucenie koncepcji narodu, lecz pytanie, jako urządzić Europę, w której są narody. Potrzebę dyskusji na temat modelu historii wiązał ponadto z poczuciem narastającej deprofesjonalizacji nauki historycznej i instrumentalizacji historii. Z kolei Wojciech Wrzosek jako „panhistorysta” uznał, że historia – jako manifestująca się w różnych dyskursach „pamięć losu” – będzie potrzebna dopóty, dopóki będzie istniało samo społeczeństwo, choć osobiście opowiedział się przeciwko zaangażowaniu państwa w „boje o historię” i redukowaniu „pamięci losu” do polityki.

Zasygnalizowany przez Rafała Wnuka problem deprofesjonalizacji historii (choć bliżej nieokreślony) skłonił Andrzeja Nowaka, by w ten właśnie sposób określić dotychczasową politykę grantową Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki, podporządkowaną, jego zdaniem, „poprawności europejskiej”, a tym samym stanowiącą zagrożenie dla pluralizmu badań naukowych. W imię owego pluralizmu zaapelował więc do dyskutantów, aby wyzbyli się strachu przed konserwatystami i utratą monopolu na naukowość, który, jak każdy monopol, jest zagrożeniem dla nauki. Wypowiedź tę Robert Traba uznał za insynuację, pozostali paneliści odpowiedzieli zaś pochwałą pluralizmu, przy czym Rafał Wnuk osadził go w granicach (wciąż nieokreślonego) profesjonalizmu („nie ma dyskusji z wyznawcami totalitaryzmów”), a Wojciech Wrzosek zwrócił uwagę, że akademickie uznanie Andrzeja Nowaka dla pluralizmu nie znajduje pokrycia w jego pozaakademickich wystąpieniach.

Postawione przez moderatora pytanie o „prawdę w historii” stało się z kolei pretekstem do dyskusji o „pedagogice historycznej” i tożsamości narodowej zogniskowanej wokół związanych z II wojną światową miejsc pamięci (Jedwabne i Westerplatte). W dyskusji wywołanej książką Jana Tomasa Grossa Andrzej Nowak dostrzegł „ogromną falę nakazu: macie się wstydić”, która czyniła z Polaków współsprawców Holocaustu i odsuwała w cień polską martyrologię i bohaterstwo. Robert Traba zwrócił uwagę, że debata wokół Jedwabnego nie była manipulacją mającą zasłonić polskie cierpienia, lecz reakcją na odkrycie czegoś, czego nie wiedzieliśmy. Rafał Wnuk zaprzeczył, by Jedwabne i Westerplatte stanowiły alternatywę, polska historia daje bowiem powody zarówno do dumy, jak i wstydu. Z poglądem tym współbrzmiała wypowiedź Wojciecha Wrzoska, który

stwierdził, że dzisiaj nie można już pisać o historii Polski „z założeniem niewinnej bogobojności narodu polskiego brzydzącego się przemocą”. Skoro „przemoc była podstawową formą komunikacji”, to przyznanie się do tego może być źródłem komfortu. Dla „rozmumnego patrioty” nie powinno być problemem przyznanie, że jego przodkowie stosowali przemoc – tak jak zrobili to Niemcy (choć wciąż nie są w stanie zrobić tego Rosjanie). Zdaniem tego badacza należałoby więc przyznać się do zbrodni w Jedwabnem, zarazem wyrzekając się przemocy, także symbolicznej.

Ostatnim z postawionych przez moderatora zagadnień były relacje między historią a polityką. Zdaniem Andrzeja Nowaka „historia powinna służyć państwu, ale się nie wysługiwać”. Trawestując w ten sposób znane słowa Władysława Konopczyńskiego („Słysząc żądanie, aby nauka służyła życiu. Owszem, niech służy [...]. Ale niech się nie wysługuje”), krakowski historyk kreślił taki model tych relacji, który można opisać jako służbę autonomicznej nauki na rzecz państwa. Autonomia ta, jego zdaniem, nie oznacza jednak monopolu „korporacji historyków” na historię. Także politycy mają prawo wypowiadać się na temat przeszłości (co przyjmuje nawet formę „dialogu między historykami a politykami”) i nie każde ich zainteresowanie historią jest groźne, choć niebezpieczne są działania naruszające granice autonomii nauki (jak np. wspomniana już nowelizacja ustawy o IPN, przeciw której Nowak protestował wraz z Robertem Frostem). Pozostali uczestnicy dyskusji zachowali sporą rezerwę wobec nakreślonej w ten sposób wizji. Z wypowiedzi Rafała Wnuka, który określił się jako „państwowiec”, wylaniał się bardziej liberalny ideał polityki naukowej, w której rola neutralnego światopoglądowo państwa ogranicza się do tworzenia i przestrzegania przejrzystych praw i procedur regulujących autonomiczny świat nauki. W państwie takim, „jak ktoś wygrywa konkurs, to uzyskuje mianowanie, jak jest konkurs grantowy, to nie muszą się zastanawiać, czy mogą zaprosić do zespołu »nieprawomyślnego« kolegę”. Przywiązaniem do takiego państwa panelista tłumaczył swoje zaangażowanie w tworzenie lubelskiego oddziału IPN, „choć przestrzegano mnie, że urząd zawsze zwycięży akademię”, a ponieważ, zdaniem panelisty, rzeczywiście tak się stało, odszedł z IPN. Właśnie naruszanie autonomii nauki przez państwo stało się przedmiotem krytyki dyskutantów. Zdaniem Andrzeja Paczkowskiego od 2015 r. w Polsce prowadzona jest polityka historyczna, która budzi zaniepokojenie „korporacji historyków” ze względu na nieprzestrzeganie reguł (sprawa nominacji Dariusza Stoli na stanowisko dyrektora Muzeum Historii Żydów Polskich Polin), praktykę (administracyjnego) „narzucania” (nowelizacja ustawy o IPN), upolitycznienia zastanych instytucji naukowych (zmiana zasad wyboru kolegium IPN) i tworzenia własnych, równoległych do już istniejących (Muzeum Westerplatte). Polityka ta, zdaniem dyskutanta, prowadzi do (retorycznego) pytania: „jakich zarządzeń w sprawie historii Polacy nie potrzebują?”. Niepokój ten podzielił Wojciech Wrzosek, który zarzucił Andrzejowi Nowakowi przemilczanie negatywnych zjawisk w obecnej polityce naukowej, „choć nie sądzę, by prof. Nowak zgadzał się z tym, co robi rząd, bo byłoby to nielogiczne wobec tego, co tutaj głosi”. W odpowiedzi przywołany badacz wyraził opinię, że nie wszyscy historycy podzielają punkt widzenia Andrzeja Paczkowskiego, stwierdzając zaś oczywisty fakt istnienia podziałów politycznych, zaapelował o akceptację różnorodności. Nieco głębszy wymiar tych podziałów miał chyba na myśli Robert Traba, konkludując, że „zgadzamy się na poziomie ogólników, ale gdy przechodzimy do konkretów, dzielą nas dwie prawdy”. Także i moderator uznał jednak w deklaratorywnie niepodsumowującym podsumowaniu, że wnioskiem z dyskusji są pytania i pomysły, jak rozmawiać o historii: „w dialogu i bez zamykania się w twierdzach”. Ciąg dalszy tego dialogu nastąpi na XXI Powszechnym Zjeździe Historyków Polskich w 2024 r., którego organizację Polskie Towarzystwo Historyczne powierzyło Uniwersytetowi w Białymstoku.